

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:	
rocznie	rs. 3 kop. 60
półrocznie	rs. 1 kop. 80
kwartalnie	rs. — kop. 90
Cena pojedynczego numeru k. 8.	
Dopłata za odosłanie—15 kop.	
Z PRZESYŁKĄ:	
rocznie	rs. 4 kop. 80
półrocznie	rs. 2 kop. 40
kwartalnie	rs. 1 kop. 20

# TYGODNIK

## OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10
od jednospalowego wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6
od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz
ogłoszenia zagraniczne po kop. 12
od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekro-
logi na 1-ej stronie po kop. 20
od wiersza petitu.
Za tłumaczenie ogł. z języków
obcych po 2 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Redakcja i Administracja: ulica Kaliska w Piotrkowie, dom Katarzyńskiego (obok magistratu).

Redaktor przyjmuje codziennie od 3-ej do 5-ej popołudniu, z wyjątkiem świąt.

Ogłoszenia przyjmują: Redakcja i wszystkie księgarnie; w Warszawie „Biuro ogłoszeń Ungra“ Wierzbowa № 8; w Petersburgu i Moskwie „L. i E. Metzl i S-ka“

## DYREKTOR

zatwierdzonej przez p. Ministra Finansów,  
7-o klasowej szkoły handlowej

### K. LORENTZA

w RADOMIU

podaje do wiadomości Rodziców i Opiekunów, że egzaminy do klas: wstępnej (wyższej i niższej—od 8-u lat), pierwszej, drugiej, trzeciej i czwartej rozpoczną się przed wakacjami 12 (25) Maja, a po wakacjach 14 (27) Sierpnia. Prośby na imię dyrektora i dokumenty przyjmuje codziennie kancelaryja szkoły. Od nowowstępujących wymagana jest znajomość przedmiotów w zakresie szkół rządowych realnych. Z początkiem roku szkolnego szkoła mieścić się będzie w domu własnym. Przy szkole jest pensjonat. (1—1)

Świeży transport

Towarów wiosennych i letnich

nadszedł świeżo do sklepu

M. POPOWSKIEJ.

## Historija naszego przemysłu.

### II.

Ze świetnego rozwoju naszego przemysłu za Zygmunta, ze sztucznego poniekąd ożywienia, jakie spostrzegamy w 18 wieku po upadku Rzeczypospolitej, pozostał jedynie potężny dorobek moralny w postaci tradycji, poczucia potrzeby życia ekonomicznego i poczucia sił wewnętrznych.

Potrzebę tę rozumiał rząd sztucznie wykrejonego z olbrzymiej całości przez wszechwładnego korykianina, Księstwa Warszawskiego i, pomimo konieczności lawirowania między Scyllą i Harybdą własnych interesów i interesów Króla Saskiego, protegowanego przez Napoleona, starał się wszelkimi siłami popierać rozwój swojskiego przemysłu.

Popieranie polegało: na zabronieniu sprrowadzania bawelnianych tkanin i przędzy—dekret Króla Saskiego z d. 22 V 1811 r.; na obciążeniu cłem wywożonego za granicę surowca w gęsiach; wreszcie na zachęcaniu cudzoziemców do osiedlania się w Księstwie za pomocą rozmaitych przywilejów—dekret z d. 20 III 1809. „W kraju nietylko brakowało umiejętności pracy wtywórczej (bo kraj był wojnami rozbitym, młodzież, o ile została, była pod bronią, a reszta kraju żyła bądź w oczekiwaniu codziennych nowin, bądź w strasznej apatii) ale po prostu brakło rąk do pracy“.

W kierunku polepszenia tego smutnego stanu rzeczy wytyczył swą działalność niezapomnianej pamięci książę Franciszek Drucki-Lubecki, od 31 VII 1821 minister skarbu. Początkiem jej było stworzenie dla budujących się fabryk funduszu na pożyczki zapomogowe, który wpisano do budżetu w 1822 r. Przeznaczona na ten cel suma wynosiła zaledwie 60 tysięcy złp.; ale tutaj „chodziło przede wszystkim o inicjatywę i modele dla przedsiębiorców pry-

watnych“. Należy pamiętać, że w owe czasy pieniądź miał inną wartość i że nawet owe 60 tysięcy były wielką ofiarą ze strony skarbu Królestwa, którego finanse wciąż groziły bankructwem.

Zachęceniu opieką księcia-ministra cudzoziemcy i krajowcy poczynają wznosić fabryki; wtedy to powstała słynna fabryka żyrardowska w Guzowie, która była wielką nowością nietylko u nas. Lubecki opiekował się nietylko tkackimi fabrykami; równie gorąco popierał on rozwój przemysłu górniczego, i w tym celu przeniósł z Kielec ustanowioną 20 II 1816 r. Dyrekcyję Główną Górniczą do Warszawy i przeistoczył ją w wydział górnictwa krajowego przy Komisji Przychodów i Skarbu.

„Ogromne—pisze H. Łabęcki w swoim „Górnictwie Polskiem“—bogactwa rudy żelaznej w okolicach Kielec, Lagowa, Opatowa, Kunowa, ciągnące się aż do Końskich i Drzewicy, obok przemożnych lasów, ledwie nie wa zmurszenie skazanych, były dla ministra skarbu pobudką do starania się przede wszystkim o powiększenie w tych okolicach produkcji górniczej, mianowicie żelaza, bądź to przez naprawienie i ulepszenie, bądź też przez rozszerzenie dawnych, już istniejących hut żelaznych, jak również przez wzniesienie nowych. Szczególniej pod tym względem chciał minister skarbu, raptownym, iż tak rzeknę, skokiem, przez rzucenie znacznej masy funduszy w górnictwo, nowe mu nadać życie, nowe oznaczyć szranki działania“.

Opracowano wtedy i poczęto wprowadzać w życie olbrzymi plan: „nad rzeką Czarną, między Dziebałtowskiemi młynami a Sielnią, stanąć miały fryszerki i walcownie dla produkcji 50 tysięcy centnarów żelaza rocznie; nad rzeką Bobrzycą, między Bobrzą a Œmińskiem, miano wzniesić 5 wielkich pieców o łącznej sile produkcji rocznej 180 tysięcy centnarów surowca; nad rzeką Kamienną zamierzono wzniesić szereg fabryk żelaznych i w tym celu przedsięwzięto oczyszczenie jej koryta. Ukoronowaniem tego kierunku miało być założenie szkoły górniczej w Warszawie“.

Skutki działalności Lubeckiego nie kazały zbyt długo czekać na siebie: w najrozmaitszych miastach i miasteczkach powstawać zaczęły fabryki sukna: Gostyniu, Przedecz, Dąbie, Łęczycy, Zgierz—zkaż już 1829 r. „w ciągu kilku tygodni sprzedano do Rosyi sukna za 156 tysięcy złp., a 13 powózek wyczekiwało na dalsze wyroby“—Łódź, Izbica, Aleksandryja, Konstantynów, Ozorków budują u siebie fabryki. Toż samo miało miejsce w województwie kaliskim z Kaliszem, Sieradzem i Zduńską Wolą na czele; województwo mazowieckie wzięło się do fabrykacji papieru, mydła, octu, cykoryi, tasiemek.

Ogół z zajęciem śledził rozwój przemysłu; dowodem wystawa przemysłowa w Warszawie w 1828, na którą publiczność tłumnie dążyła, by przyjrzeć się postępowi roz-

woju przemysłowego, który sobie słusznie za chlubę kraju poczytywano. Na wystawie szczególnie się odznaczały wyroby sukniennicze, które trudno było odróżnić od zagranicznych.

Równoległe ze wzrostem przemysłu zjawiała się i rosła potrzeba instytucji kredytowej—potrzeba banku. Jeszcze na Wielkim Sejmie Jacek Jezierski wniósł był projekt Banku Narodowego. Później ponawiano go bezskutecznie za czasów Księstwa Warszawskiego, kiedy Feliks Łubiński proponował zaprowadzenie „Systemu Kredytowego“. „Wtedy jednak kraj o czem innym myślał—zresztą był w ciągłym bankructwie i wyczerpaniu“. Nie pomogły domagania się sejmów z 1818 i 1820. Utworzeniu banku przede wszystkim stało na przeszkodzie ubóstwo kraju i niezalatwione rachunki Księstwa z Prusami, które ostatecznie Lubecki doprowadził do porządku. Wówczas rozbudzonemu życiu przemysłowemu chodziło już tylko o kapitał, który się znalazł gdy spieniężono w Berlinie za 8 milionów złp. Listów Zastawnych Tow. Kred. Ziemińskiego, otrzymanych przez rząd, jako pożyczka na dobra narodowe.

„Cel Banku Polskiego był dwojaki“: zaspokojenie długu publicznego oraz rozszerzenie handlu, kredytu i przemysłu. Pierwsze zadanie mają przed sobą wszystkie prawie banki o charakterze emisji papierów obiegowych; druga atrybucja została określona w niezmiernie szerokich ramach i ta właściwie zwrócić powinna naszą uwagę“.

Wobec szeroko zakreślonych atrybucji Banku wszystko niemal zależało od tego „czy kierownicy jego byli w stanie podnieść się do wysokości cnót obywatelskich, zrozumieć zakres działania i wlać weń ducha“. Ludzi takich znalazł Lubecki w osobach Ludwika Jelskiego, wice-prezesa Józefa Lubowidzkiego i dyrektorów: Ignacego Bolesty, Pawła Głuszyńskiego i Henryka hr. Łubińskiego.

Po kilku pierwszych miesiącach działalności, Jelski mówił o banku: „jego staraniem wzniosą się składy, magazyny i zakwitną jarmarki; on powiedzie za sobą wzrost ludności stolicy; za jego wpływem wyrzemy wkrótce kraj związany drogami bitemi i kanałami; pomożę jego dosięgnięciu najodleglejszego właściciela ułatwiając plodom roli spieniężenie; on poda rękę fabrykom i rzemiosłom, on nada ruch i życie handlowi tylko właściwe“.

W przemówieniu tem widać czysto obywatelskie pojmowanie zadań Banku, a dalsza działalność i martwienie się niemal tegoż Jelskiego, gdy Bank za 1829 rok dał akcyjonaryjuszom tylko 12½% dywidendy, potwierdza ten pogląd. Działalność Banku Polskiego w tym okresie pozostanie zaszczytnym wspomnieniem społeczeństwa, gdy bowiem—jak mówił Jelski—„Warszawa oczekiwiała wody, nadbrzeża, teatru, Bank Krajowy ocenił zamożność okolicy i żądany kapitał zaliczył. Drogi bite, ten niezaprzeczony wy-



uik cywilizacji kraiu zajmują całą uwagę administracji wewnętrznej... czternaście milionów są przeznaczone na wybiecie sześciu nowych głównych traktów i, za lat pięć, przeszło trzysta mil drogi bitew w różnych kierunkach kraj przetrzynąć będzie...<sup>7</sup>

## Plan i Regulacja Piotrkowa.

(Z powodu zamierzonej nowej regulacji miasta).

(Dokończenie).

W związku z regulacją miasta stoi niezawodnie potrzeba *zaopatrzenia go w wodę czystą, źródłaną.* — Znany projekt p. Kotarskiego jest na razie zaobserwany. Wierzenie studzien dla odszkania wody, urządzenie wodociągów, stacji pomp, wieży ciśnieni, przeprowadzenie rur wodociagowych, połączenie domów prywatnych z siecią rur wodociagowych, pod względem hydraulicznym to jest całość, ale pod względem gospodarskim właściwiej by było *stopniowo* to dokonywać, zaczynając od wywieżenia źródeł.

W krytykę auszlagu wdawać się nie myślę. O ile znam miejscowość, praca nie byłaby zbyt trudną; sam jeszcze pamiętam mokradła po obu stronach miasta — dobytec więc wody nie może zbyt wielkich przedstawiać trudności; hydraulika zbyt jest wysoko posunięta, aby wiercenie próbnych otworów, nie w skałach i w kamieniach ale w nizinach i to nie głęboko, tysiące kosztować miało; prawdopodobnie na setkach rubli skończyłyby się mogło. Powoływanie się na koszt poniesione gdzieś indziej, niewiele uczy, bo od położenia bardzo wiele zależy. — Co do mnie, miejscowości Lublina nie przypominam sobie, ale doskonale pamiętam górę Płocka; dostarczenie więc tam wody mogło być bardzo trudne wobec takiej wyniosłości nad poziom Wisły.

Nim jednak Piotrków pomyśli o wodzie, której przecież nie czerpie ze Strawy, ale ze studzien do- bywa (byłe ich umyślnie, jak w Warszawie, nie za sypwano jak na ulicy Długiej, i nie zamykano jak na Tłomackim, placu Krasiniskich i nie zaniedbywano jak źródło na Oboznej) musi naprzód pomyśleć o stanie obecnym; jakie, gdzie i do czego posiada prawa — i co najgwałtowniejszą porządku i zdrowotności jest potrzeba?

W jakim porządku czynności te dokonać? Czy w porządku czysto mierniczym wyżej określonym — nie sądzę. A czy mierniczy w innym porządku może je prowadzić — także nie. Czynności przez mierniczego muszą być dokonane w porządku wskazanym, ale pogodzić to można w ten sposób, że w przerwach pomiędzy swymi czynnościami, mierniczy miasta może, a nawet powinien, nawet musi uzupełniać inne czynności najpilniejsze, a za takie uważamy:

1-o) Wyznaczenie kierunku i dokonania przedłużenia ulicy Krótkiej (Laziennej mokrej) chociażby obecnie tylko do Strawy, przez zburzenie części muru porfortyfikacyjnego i zregulowanie przez nią spływu ze starego rynku, przy czym naturalnie poprzeczne drogi po za dawnymi murami zmianie ulegną;

2-o) Wytknięcie kierunku ulicy po za drogą żelazną;

3-o) Zniwelowanie uliczki od alei Aleksandryjskiej do Krakowskiego-Przedmieścia z podniesieniem jednocześnie starej drogi do Bajen;

4-o) Podniesienie poziomu części Rokszyckiego-Przedmieścia na wiosnę wodą zalewanego.

Taki porządek robót zdaje się najpilniejszym, ale, rzecz jasna, zależeć to będzie od wskazówek i postanowień magistratu czy władz wyższych, od rozpatrzenia się na gruncie, chociażby od oka samego mierniczego po dokładnym rozpoznaniu planu Bergemana; wreszcie od nagłości przedmiotu i od pory roku; wszystkie bowiem wyrachowania trygonometryczne, obliczenia powierzchni, układ rejestrów, badanie zmiany praw i przechodzenia własności, z jednej osoby na drugą, na porę zimową koniecznie pozostawić potrzeba, w czym jednak, o ile nie znajdzie nagła potrzeba, zupełną swobodę miernicznemu zostawić należy.

Czas trwania całej czynności trudno jest oszacować, równie jak i potrzebny nakład; zależeć to będzie od ilości i obszaru prac dokonanych się mających, a więc, naprzód określić wypada: co mianowicie ma być dokonaniem?

Ani na chwilę nie wątpię, że na 10 osób czytających tę pracę, z pewnością 9 nabędzie przekonania, że piszący ma sam zamiar ubiegać się o posadę mierniczego miasta. Otóż czuję się w obowiązku objaśnić, że ani chcę, ani mogę tem się zająć. Nie chcę, bo już od lat 20 nie rywalizuję z kolegami o czynności miernicze; nie mogę, bo do tego zatrudnienia nie mam niezbędnych rzeczy: zdrowia i niespracowanych oczu i nóg. A ktokolwiek zna moja od lat 38 skromne prace i publicznie wystąpienia w oryginalnej ich treści, a nie z pisemek cudzym bogom służących — ten nie posądzi mię, aby do nich prywatna pobudka być miała.

Piszę, jako właściwy technik i obywatel, w Piotrkowie urodzony, w przekonaniu, że moje uwagi pożytek przynieść mogą. Nie przesądzam mojego zdania, i owszem, npraszam tak obywateli jako i kolegów techników, aby swe poglądy na przedmiot publicznie ogłosili, co tylko z pożytkiem dla miasta wypaść może. Redakcyja „Tygodnia“ zamieścić ich nie zaniecha, a zarząd miasta wesołej czy później pod uwagę weźmie.

Nawet mam to przekonanie, że na wiele znaczniejszych potrzeb mieszkańcy miasta, albo nie zwracają uwagi władz odpowiednich, albo w interesie własnym umyślnie stan obecny zakrywają, aby go nie można było dostatecznie oświetlić. Iaczej, w miesiącu gubernialnym, przy znanej gorliwości władz, niektóre zaniedbania wcale wytlomaczyć się nie dadzą. Aby o tem przekonać się, dosyć jest zwrócić się w Piotrkowie „Krzywe Koło“ (ulicę Krótką i Pijarską); dalej zalewy na wiosnę i w jesieni na Rokszyckiem-Przedmieściu; wśród upalnego lata cuchnący nie wysychająca kałuża na początku Bójnowskiej drogi od Krakowskiego-Przedmieścia; wreszcie cały Boży rok, duszną i zgniatą atmosferę samego środka miasta — Starego rynku.

Pisałem w Warszawie, w marcu 1903 r.

Bolesław Maciejowski.

— **W kwestyi egzaminów.** Czytelnicy „Tygodnia“ znają nasz pogląd na bezcelowość wszelkich egzaminów szkolnych. Niedawno wykazywaliśmy na tem miejscu, że życie dopiero wykazuje wartość

ludzi i ich zdolności, i że najeźsiej, wbrew przewidywaniom szkoły, kieruje na najużyteczniejszych pracowników społecznych młodzieńców mierne pierwiastkowo rokujących nadzieje. Obecnie w „St.-Piel. Wied.“ spotykamy artykuł prof. Mierzejewskiego o wpływie egzaminów na zdrowie uczącej się młodzieży. Prof. Mierzejewski przytacza wyniki badań swoich i wielunnych specjalistów w kwestyi szkodliwego wpływu przeciążenia pracą umysłową na organizm uczniów, przyczem stwierdza fakt, że znakomita większość psychiatrów i specjalistów chorób nerwowych przemawia stanowczo za zniesieniem egzaminów w szkołach średnich. „Dr. Ignatjew, który badał codziennie wagę wychowawców różnych zakładów naukowych w wieku od 11 do 23 lat podczas trwania egzaminów w przeciągu od 22 do 53 dni, stwierdził średnie zmniejszenie się wagi od 1,716 do 2,620 gramów, a więc do 6 funtów; w poszczególnych wypadkach strata na wadze dochodziła nawet do 12 funtów, i to w przeciągu tak krótkiego czasu! Dla prawidłowego ocenienia wynikającej zjad straty dla młodocianego organizmu, należy pamiętać, że chodzi tu przeważnie o dzieci, których waga wynosi od 1 1/2 do 3 pudów. Z całej liczby badanych osobników — a było ich z górą sto — zaledwie dwóch, bez względu na egzamin, w dalszym ciągu rozwijało się prawidłowo, a jeden zachował swoją dawną wagę. Wobec takich wyników, doktor Ignatjew mógł słusznie nazwać czas trwania egzaminów „tyfusem egzaminacyjnym“ w tem znaczeniu, w jakim to słowo jest używane w medycynie.“

Należy przypomnieć, że znany badacz chorób nerwowych prof. Kreppelin, przyrównał egzaminy do tortury fizycznej. Niemniej przemawia przeciwko egzaminom niemiecki profesor Griesbach, którego badania nad uczniami różnych zakładów naukowych streszcza w swoim artykule, prof. Mierzejewski.

„Badania prof. Griesbacha i obserwacje, czynione przez niego na wychowawcach gimnazjów klasycznych i szkół realnych w Niemczech, dowiodły, że im dłuższa i trudniejsza jest praca umysłowa, tem większe jest osłabienie pamięci i zdolności oryjentowania się; najbardziej zaś szkodliwie działały egzaminy, podczas których zdolność kombinacyjna zmniejsza się o dwa lub trzy razy. Każdy zrozumie, że im słabszy jest organizm, tem mniej odporności przedstawia na każdym polu; razem z osłabieniem systemu nerwowego następują zaburzenia w trawieniu, anemija i bezkrwistość — głównie i najstraszniejszy bicz naszych dorastających pokoleń. Profesor Kottelmann, po zbadaniu 515 uczniów jednego z gimnazjów niemieckich, znalazł u 143 periodyczny ból głowy; prof. Bystrow stwierdził ból głowy u 40% badanych osobników, a dr. Akselkey u 66%. Do jakiego stopnia wycieńczenia dojsć może organizm młodzieży podczas egzaminów, świadczą najlepiej badania dr. Zaka, który w ogólnej liczbie 6,800 uczniów w szkołach moskiewskich znalazł zaledwo 42% zdanych do służby wojskowej pod względem

## Z Tomaszowa pod Piotrków.

U zachodniego skraju miasta, tu gdzie szosa pomiędzy dwiema ścianami młodego zagajnika skręca w prawo, grunt podnosi się nieznacznie. Przed laty, aż do tego miejsca nie widać było nic, jeno gąszcz jeden puszczy niebotycznej. Dziś ledwo o tem sterczący gdzieniegdzie pień zaświadczy.

Miejsce lasu aż po pierwszy wiorstownik zajęły pola, kartofliska, albo i czarny smutny ugór. Droga wciąż lekko idzie pod górę, aż dopóki koła nie zadudnią po porządnym dość długim moście wiszącym nad krętym strumieniem, jednym z dopływów Wolborki, toczącym się leniwo w zarostem trzcina i łopianem łożysku.

Za mostem, z falisto położonych gruntów, wieś „Zawada“ długim szeregiem chałup patrzy z góry na drogę, biegnącą u stóp jej równą linią ku Chorzęciu. Chałupy ciągną się 2 1/2 wiorstowym sznurkiem począwszy od „Niebrowa“, a wszystkie one mają wygląd porządnym, dostatni. Wiele między niemi nowych, z cegły stawianych, o porządnym choć nie dużych okienkach, z pachnącą geraniją, lub białą i różową pelargoniją.

Mile jednak wrażenie pierzecha, o ile wzrok podniesiem ku dachom: wszystkie one bowiem, nawet na chałupach murowanych, słomą szyte. Dreszcz grozy wstrząsa ner-

wami na myśl, jakie jedna drobna iskierka wnieść może zniszczenie w one ciche siedziby.

U początku wsi, wprost chałup, młody zagajnik. Dalej nieco, uśmiecha się oku wesoło, zielona, niby aksamitna ruń pól gospodarskich; tylko że wszystkie one na małe pokrajane szmatki, lichemi ogrodzone opłotkami, wyglądają jak uwięzione. Że też człowiek zepsuć musi zawsze robotę natury!..

Na opłotkach mienia się w słońcu kolorowe chusty, przez baby porozwieszane, gdzieniegdzie przed chałupą kilka drzew starych, dziwem nie wyrabanych, ogrodził gospodarz i ma cień przed zagrodą.

Zawada w historii Tomaszowa gra rolę wybitną. Miała ona ongi wygląd inny. Zaraz z zapoczątkowaniem osady fabrycznej Tomaszowa po obu stronach szosy do Piotrkowa wiodącej wyciągnął się sznur domków robotniczych. Tuż pod wsią, wznoś się się poczęły jednocześnie fundamenta pod kościoł katolicki; w środku lasu roztasował się ogród spacerowy z restauracją; w samej Zawadzie drugi. Równomiernie z rozrostem Tomaszowa, wzrastała i Zawada, której koniec dochodzi właściwie pod Starzyce.

Po roku 1830, kiedy dziedzica nie stało, na równi z upadkiem Tomaszowa rozpoczął się i rozkład owej kwitnącej Zawady. Z 32 domków sukienicznych jedne porzpadły

się same, inne rozebrała na opał bezwzględna ręka nędzy. Fundamenta pod kościół rozsypały się w gruzy, ogrody spacerowe chwastem zarosły, źdźziczały, w końcu znikły bez śladu.

W jednej tylko dolince, pod resztkami niewyrabianego lasu, parę krzaczków, róż źdźziczałych, sterczy po dziś dzień, jakby na świadectwo lepszej, minionej dawno przeszłości.

Dawnej Zawady ni śladu. Las legł pod toporem, a w miejscu gdzie stare dęby i sosny dumnie szczyty tonęły w obłokach, dziś tkwią sztywne słupy telefoniczne, łączące Zawadę z Ujazdem, rezydencyją rodziny hr. Ostrowskich, potomków założyciela miasta; dalej nabytek nowej doby, młyn parowy czerwieni się z po za drzew.

Za Zawadą droga lekkim spadkiem na półwiorstowej przestrzeni schodzi ku wsi „Chorzęcin“ kolebce Tomaszowa, w której księgach parafjalnych „osada Tomaszów“ jeszcze w czwartej części zeszłego stulecia notowana była. Podobna długim sznurkiem chałup do Zawady, tylko o wiele mniejsza, miłsze od tej ostatniej robi wrażenie tem, że przed każdą prawie chałupą mieści się ogródek, mieniący się czerwonymi i lila georginijami, żółtymi słonecznikami i t. p. Ale co uderza oko tak tu jak w Zawadzie, a szczególnie w tej pierwszej, to na ścianach większości chałup porobione wapnem ozdoby: okrągłe niby gomulki, na jednych



prawidłowego rozwoju klatki piersiowej. Na fakty tego rodzaju należałoby wreszcie zwrócić uwagę. Jakiegoż pokolenia możemy się doczekać z bezkrwistych, anemicznych i piersiowych ojców?

## Kronika Piotrkowska.

**Prosimy czytelników naszych z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.**

— 6 (19) maja w wysoko-uroczysty dzień urodzin Jego Cesarskiej Mości Najasniejszego Pana Mikołaja Aleksandrowicza odprawione zostały dziękczynne nabożeństwa we wszystkich świątyniach miasta, a także w synagodze żydowskiej. Miasto od rana przyzdobione flagami, wieczorem zajął się illuminacją.

— **Ospa** naturalna nie przybrała charakteru epidemii, a nawet wypadki zasłabnięć znacznie się zmniejszyły dzięki energicznemu środkom przedsięwziętym przez władzę lekarską gubernijalną. Rozesłano wszędzie surowe polecenia jak najspieszniejszej rewakynacyi i szczepienia—i to zdaje się wstrzymało ewentualną epidemję. W Piotrkowie zaszczerpiono ponownie ospę, przymusowo, wychowankom i wychowankom wszystkich zakładów naukowych w ciągu paru dni, a jakkolwiek wypadło to na czas najmniej właściwy, bo przed samymi egzaminami, to jednak, z dwojga złego—czy pozwolić na przyjscie epidemii, czy na pewien rozstrój i gorączkę u wielu uczniów w czasie egzaminów—wybrano to ostatnie, jako mniejsze zło.—Obecnie nie nam nie pozostaje, jak tylko zwrócić uwagę wszystkich osób inteligentniejszych i będących w zetknięciu bezpośrednim z klasami ludności mniej oświeconemi, aby użyły one całego na nie wpływu w celu namówienia bądź to służby, bądź wyrobników, bądź mieszczan, bądź chłopów do jaknajprędzej rewakynacyi ospy i do szczepienia jej dzieciom, które nie mają jej jeszcze zaszczerpionej. Księża z ambon działają na lud szczególniej przekonywająco.

— **Oszust.** W zeszłym tygodniu do włościanina z Drużbic zbliżyło się dwóch

elegancko ubranych panów, a jeden z nich objaśniwszy chłopka, że jest organmistrzem stawiającym organy w Drużbicach, prosił o zabranie paczki śrubek dla swego pomocnika i obiecał za to chłopu suty napiwek. Wdał się przytem w gawędę i zabrał ze sobą chłopka do bramy jednego z domów. Tu wręczył mu owe śrubki i chcąc dać napiwek, zauważył, że ma przy sobie tylko „sturubłówkę“, którą chłopu pokazał.—„Możebyście mi zmienili?“ pyta.—„Mam jeno 89 rs.“ odpowiada naiwny.—„To nie; rubla wam się należy, dajcie 89, a w niedzielę będę u was w kościele to mi 10 dodacie; widzę, żeście człek uczciwy i że wam można zaufać“.

Chłop oddał 89 rs. a wziął od franta kopertę ze sturubłówką. Oszust ulotnił się, a chłop w kopercie znalazł... kawalek kolorowego papieru.—Biedaczysko podniósł gwałt, zawiadomił policyję, a ptaszek tymczasem „jak drapał tak drapie“.—Pisma nasze ludowe winny w tym kierunku ostrzegać lud nasz, by uchronić go od wyzysku.

— **Przy spisie** i ostatniej lustracyi koni w mieście naszym, okazało się, że na ogólną ilość 586 koni, tylko 22 sztuki zdane są dla wojska. Czyż to nie najlepszy dowód, jakie kraj hoduje konie? Bo że stosunek ten mniej więcej jest u nas jeden i ten sam—to nie ulega kwestyi. Hodowla koni praktycznych t. j. pociagowych i remontowych jest u nas tak zaniedbaną jak nigdzie. Zabawiamy się za to hodowlą koni chartów, zdanych do wyścigów wyłącznie. Przytem lud ek naiwny zgrywa się w totalizatora, dostarczając Towarzystwu Wyścigów coraz większych funduszy na wyznaczenie coraz większej ilości nagród za zwycięstwa różnych, o dziwacznych nazwach, koni linoskoków.

— **Egzamina** w klasie wstępnej z powodu panującej w mieście ospy zostały przyspieszone o trzy tygodnie i skończyły się już we wtorek ubiegłego tygodnia. Wyjątek stanowią zdający z prywatnej edukacyi, dla których termin egzaminów pozostał bez zmiany (6—8 czerwca).

— **Aleja Aleksandryjska.** Magistrat w ubiegłym tygodniu wziął się energicznie do uporządkowania alei Aleksandryjskiej; mieszkańcy jej cieszą się z tego, wdychając tylko do jej wybrukowania. I słusznie—dziś bowiem nieznośny kurz, trwa-

jący na niej przez całe lato, i nie do przebycia błoto przez całą zimę, odstręczają jednego tak od budowania tam domów, jak i od zamieszkania w już istniejących. Gdyby nie to, byłaby to najpiękniejsza i najpożądniejsza do zamieszkania przez wszystkich miejscowość. Ulica ta będzie z czasem największą ozdobą miasta, a magistrat mógłby ów czas przyspieszyć przez szczególne się nią zaopiekowanie. Przy tej okazji przypominamy o konieczności usunięcia z Alei szpetnych i niebezpiecznych na wypadek pożaru składów drzewa l.. Dziwna rzecz, że dotąd jeszcze z tą kwestyją, nie zdołał się magistrat uporać.

— **Koncert.** Dnia 18 b. m. w teatrze p. Spana, odbył się koncert znanej śpiewaczki p. Kamińskiej, laureatki Warszawskiego instytutu muzycznego z udziałem pp. Elżyska fortep., Melcera skrzyp. i Paschalskiego wiolonczelisty. Rozpoczął się odegraniem trio fortep. Bethovena, w którym artyści, widocznie nie dość zgrani, nie zdołali uwydatnić tych wspaniałych form kontrapunktycznych, jakimi się odznaczają dzieła tego mistrza; całość jednak wyszła dobrze, szczególnie dwie ostatnie części t. j. Scherzo i Finale. Główną atrakcyją koncertu była p. K. Bo też natura w niczem nieposkapiała młodzieńczej śpiewaczce: głos piękny i duży, talent, doskonała szkoła i nadzwyczaj wyraźna dykcya—oto warunki, które od razu zdobywają jej sympatyję słuchacza i pozwalają wróżyć koncertancie świetną przyszłość. To też p. K., zaraz po odśpiewaniu ballady z opery „Hamlet“ Tomasa, obdarzona została hucznym oklaskiem i zmuszona do bisowania. Dalej usłyszeliśmy pieśni Schuberta, Galla i innych, któremi sympatyczna śpiewaczka tak porwała słuchaczy, że oklaskom i bisowanom nie było końca. Prócz tego, jako soliści wystąpili pp. Melcer i Paschalski. Pan M. zagrał poprawnie „Legendę“ Wieniawskiego i „Romans“ Sarasatego; zaś pan P. zdobył szczery poklask „Balladą“ Goltermana i zawsze pięknym polonezem z „Hrabiny“ Moniuszki.—Na zakończenie koncertanci ładnie odegrali „Barkarolę“ z trio Feski. W obu triach p. Elżyski partię fortepianową wykonał doskonale i świetnie akompaniował solistom, czem się wielce przyczynił do zupełnego powodzenia koncertu. Wogóle koncert był bardzo interesujący i urozmaicony. Szkoda tylko, że

świeże zupełnie, na innych pozamazywane, jakby poprzekreślane.

I istotnie poprzekreślane. Gomulki owe bowiem mają oznaczać, że w chałupie jest jedna lub więcej „dzieuch“ do wzięcia; pozamazywane—ostrzegają konkurentów, że tu gospodarskie córki już „żenią“.

Chałup murowanych tu niewiele; tylko karczma z cegły stawiana. Zawada wogóle od Chorzęcina bogatszy ma wygląd.

W końcu wsi, na skrócie drogi, na wzgórku za murowanym parkanem o żelaznej kracie, wznosi się bardzo ładny kościółek z gotyckimi wieżyczkami i murowaną dzwonicą, ukończony w r. 1893. Starego kościoła ani znaku. Z zabytków też nie przechowało się nic, okrom jednego jedyne obrazu w wielkim ołtarzu Ś-tego Rocha, który zesuując się za użyciem mechanizmu, odkrywa drugi, Matki Boskiej z Dzieciątkiem, bardzo stary, dobrego smac pędzla, dobrze zachowany, a co ważniejsza nie pacykowany, jak to bywa z odświeżaniem obrazów po wiejskich kościołach; podpisu tylko żadną miarą odcyfrować nie można.

Wielki ołtarz bardzo piękny; cennych obrazów kilka; w bocznym Chrystus na krzyżu rzeźba Skoniecznego; nieopodal wspaniała ambona z 4-ma Ewangielistami pędzla Wojciecha Gersona, z niezłym wcale archaizmem w rzeźbie u góry.

Na szybie jednego z okien głównej nawy „Zwiastowanie“, na drugiej „Nawie-

dzenie“—dary prywatne, wykonane w szkole hr. Lubieńskiej.

W bocznej nawie misterne krzesła, będące zarazem klęcznikami, sprowadzone z Paryża, na wzór których inne, imitowane na miejscu we wsi; dalej fotel, wierna imitacja fotelu Stanisława Augusta, wspaniały, złożony, ponsowym atłasem kryty.

Na prawo od wejścia, w ścianie, tablica pamiątkowa w marmurze z r. 1885 (data zapoczątkowania nowego kościoła), popiersie arcybiskupa Popiela, którego inicjatywie nowy kościół istnienie swe zawdzięcza, płaskorzeźba dłuta Skoniecznego. Niżej, na tej samej tablicy, domieszczone w r. 1889 portret olejny ks. biskupa Ruszkiewicza, pendzla Mordasiewicza, na pamiątkę konsekracji nowego kościoła. Wszystko to obecnie nowe, świeże—poorane latami, przysypane pyłem czasu, nabierze z czasem znaczenia zabytku.

O staję od kościoła cmentarz, opasany od frontu murowanym parkanem, zaś tylna i boczna część niby wałem z kamienia; z po za niego góruje wysoko kapliczka, wyglądająca czubki grobowców i krzyżów.

O jakie półtoręj wiorsty od Chorzęcina, rozsypana się po obu stronach szosy wioska *Seikowice* o 10 dymach, niezem się nie różniąc od innych takich małych siedzib. Od Seikowic droga jednostajna, płaska, pusta, aż do kaplicy, którą już na drodze ku Wolborzowi wystawił chłop tamtejszy Łaski,

zbogaciwszy się w Warszawie. Dawniej w miejscu tem była gospoda „Wesoła“. W bliskości kaplicy całe obszary końskiego zębu tak wysokiego, że dobrze się w nim schowa koń z jeźdźcem. Dalej trochę, na lewo, na pagórkowatej przestrzeni, masa jakby w ziemię powtykanych różeczek: „gdy nie będzie nas, będzie z tego las“.

Wokół pusto, glucho.

W prawo i w lewo, na nieużytkach, nad płachtami żółtego piasku, zielenią się gdzieś niedzie, oazom na pustyni podobne, spiczaste kępki jałowcu, to znowu skrzy się w słońcu wielki kwadrat łubinu, lub czerni świeżo zorane poletko. W dali niebieszeje las, a na jego tle, zależny od kaprysów wiatru, to wolniej, to szybciej wymachuje śmigami wiatrak z rozpaczliwemi ruchami rąk wzywających pomocy.

A wokół pusta, zabójczo jednostajna płaszczyna.

Aż znowu stajesz nad Wolbórką. Kapryśnica coraz to inną na siebie bierze postać: to płynie równym, spokojnym ruczajem, to wrzyna się wąską strużką między wał zieleni, to znów szklistą taflą rozlewa się szeroko. Pod miastem rwący jej potok obraca wielkie koło młyńskie i tak figluje wciąż na paromilowej przestrzeni, aż bystry jej potok po pod osadą „Gustek“ w pobliżu plantu kolejowego łączy się ze spokojnemi wodami Pilicy. (d. n.)



piotrkwianie, zapewne przesyleni amatorскими koncertami i teatrami, tak skwapliwie unikają wszystkiego, co przechodzi po nad poziom ich muzykalności i sztuczności...

— **Teatr.** Dnia 17 b. m. wystawił p. Janowski po raz pierwszy na tutejszej scenie „Szczęście małżeńskie“, farsę z francuzkiego, nie odznaczającą się zbyt wielkim dowcipem i dość w treści ubogą. Grano ją dobrze, a granoby jeszcze lepiej, gdyby lepiej przedtem wypróbowano. Był to benefis pp. Orlińskiego i Micińskiego, na który zebrała się niewielka zaledwie garstka publiczności, szukającej się na sobotni występ p. Żelazowskiego w „Właścicielu Kuźni“. Jakoż dnia 19 b. m. widownia teatru wypełniła się całkowicie, publiczność, która przyszła specjalnie, aby usłyszeć wielkiego artystę, miała sposobność oprócz gry jego, podziwiać też skończoną i pełną dramatyczności grę p. Janowskiej w roli Klary. Co do p. Żelazowskiego w roli tytułowej, talent jego dramatyczny o szerokim rozmachu i zakroju, nie miał w „Właścicielu Kuźni“ sposobności do ukazania się w całej swej pełni. Jestto rola dlań za spokojna, zaledwie dramatyczna dla tego par excellence tragika, dla którego najodpowiedniejszym polem są role charakterystyczne, o szerokim dramatycznym zakresie. Oczywiście że widzowie, pomimo to poznali, iż mają przed sobą niepośledniej miary artystę i darzyli gościa wciąż nie tylko grzmiąciami oklaskami, ale i rzucaniem kwiatów i bukietów. — Wybór na przedstawienie w dniu następnym „Hamleta“ był najniezwyklejszy! Całe otoczenie w jakim się znalazł p. Żelazowski mogło go doprowadzić do rozpacz; nitylko bowiem ani jedna rola prócz Hamleta nie została odegrana z talentem, ale i zachowanie się publiczności czysto „niedzielnej“ było poprostu skandaliczne. Słowem, na scenie mizeryja, na widowni hałas, szepty i śmiechy—sprawiły, iż p. Żelazowski grał widocznie cały zdenerwowany. Wprawdzie monologiem „być albo nie być“ oraz sceną „idź do klasztoru“ wprawił wszystkich w zachwyt i wraz z burzą oklasków otrzymał wielki „od Piotrkowa“ wieniec — ale nie wywarł już tego niezapomnianego wrażenia, jakie nam pozostało nazawsze w pamięci po jego „Pietro Caruso“ i „Nieuześciwych“.

W środę ubiegłą odbyło się ostatnie pożegnalne przedstawienie, na benefis ulubionej artystki tutejszej sceny p. Maryi Bissen-Janowskiej. Dawano „Zgon Miłości“ Bracca... Co autor chciał powiedzieć przez napisanie tej nudnej, bez najmniejszej akcji komedii — sam sobie prawdopodobnie nie zdał z tego dokładnej sprawy: czy tylko to, że gdyby kobiety znały dokładnie mężczyzn i niszkie ich miłości pobudki, nie trudno byłoby każdej z nich „pozostać na zawsze uczciwą“, gdyż nie szukałaby w żadnym z nich tego, czego znaleźć nie można? Nie sądzimy żeby autor miał na myśli taki sofizm, pozbawiony wszelkiej logicznej wartości, i dający się wierzącemu weń zastosować z dobrodziejstwem inwentarza zarówno do kobiet jak i do mężczyzn. Prawdopodobnie chciał nam autor przedstawić poszczególny wypadek, ukazując kobietę, która przestała z winy letkiewicza męża kochać go, a przekonała się, że każdy inny mężczyzna, który się chciał do niej zbliżyć, był jeszcze mniej wart od niego. — Tak, czy owak, „Zgon miłości“ Bracca jest rzeczą całkiem chybioną i niesceniczną. Nie też dziwnego, że i odegrana została dość słabo. Obsada ról była chybioną tak, że nawet i utalentowana benefisantka p. Janowska mniej nam w tej roli przypadła do gustu niż w wielu innych. — Przedstawienie środowe zakończyło szereg występów w Piotrkowie towarzystwa p. Janowskiego.

— **Dwie majówki.** W ubiegły czwartek gospodarze Towarzystwa Cyklistów urządzili o 3-iej godzinie po południu ma-

jówkę towarzyską do lasu woborskiego, do miejscowości zwanej „Rafka“. Tu do późnego wieczora wspólnie się zabawiając, powrócono do lokalu Towarzystwa na wspólną kolację.

Jednocześnie grupa Cyklistów po za klubowych również urządziła majówkę, z tą różnicą, że wyjechało na nią już o godzinie 10-iej z rana. W zaproszeniach na tę majówkę czytamy: „wspólny wyjazd osób wozami i na kołowozach, nastąpi zrana w malownicze strony pól, łąk i lasów, jak mówi Asnyk: „w złotolistne pójdzim gaje, gdzie się wszystko skrzy i złoci, gdzie zakwita skryty w cieniu tajemniczy kwiat paproci“. Z całego, zręcznie ilustrowanego piórkiem zaproszenia, wieje istotnie pewna świeżość natury i wiosny. Znać, że nie układali go birgerzy, ale ci, co łączą się prawdopodobnie z sobą nie dla względów konwencyjonalnych, ale z wrodzonego popędu wspólnej konieczności bezceremonijalnej z sobą zabawy wśród świeżości i zapachu wiosny. Nie też dziwnego, że chcąc się nią upoić, majówkę swą na cały dzień obrachowali.

A teraz słówko po za nawiasem: na czwartek ubiegły naznaczono „Zabawę ludową“ na rzecz straży i tow. dobrocz. W mieście, jak nasze, trzy, a nawet dwie tylko zabawy jednocześnie urządzone udać się nie mogą — zawsze jedna drugiej wchodzi w drogę. Czy zatem należało na ten dzień wyjeżdżać i urządzać majówkę?.. Czy nie lepiej było odłożyć je na inny jaki dzień świąteczny?..

— **Wychowanki** tutejszego dobroczynnego zakładu „Adeli“ w roku zeszłym, korzystając z uprzejmej gościnności księdza rektora kościoła po-Cysterskiego w Sulejowie, spędziły całe lato tamże na „Podklasztorzu“ z wielką korzyścią dla zdrowia swego i fizycznego rozwoju. Jakżeby dobrze było, żeby w roku bieżącym mogły tam przepędzić lato. Gdzieindziej istnieją „kolonije dla małoletnich“ — u nas ich niema, więc dobrze, żeby choć te kilkoro dzieci korzystać mogło ze szlachetnej gościnności, szanownego proboszcza.

— **Ze straży ogniowej.** Dziś, 27 maja, o godzinie 3 po południu odbędzie się próba jeneralna wszystkich oddziałów straży.

— **W interesie kuratorów trzeźwości.** Dowiadujemy się, że na przedstawienie p. Gubernatora, ministerjum finansów, po porozumieniu się z ministerjum spraw wewnętrznych, zezwolilo na znaczne zmniejszenie w naszej gubernii ilości zakładów, mających prawo do sprzedaży spirytualnych napojów po godzinie 10 z wieczora. Rozporządzenie to wywrzeć powinno nader zbawienny wpływ w kierunku wstrzemięźliwości w całej gubernii, a zwłaszcza w takiej Łodzi, gdzie liczba rzeczonych zakładów była nader znaczna.

— **Z Sekcji górniczo-hutniczej** w Dąbrowie Górniczej. Na posiedzeniu w d. 28 kwietnia r. b., pan Karol Bokalski mówił o kopalniach w Transwaalu, mianowicie o kopalniach złota, cyny, dyamentów i węgla kamiennego. Po za tem dyskutowano nad sprawami następującymi: 1) Czy w kopalniach w Królestwie Polskiem lub w Cesarstwie robione były próby zastosowania maszyn przy eksploatacji węgla, i z jakim skutkiem; czy wobec braku robotnika w przemyśle górniczym nie byłoby obecnie na czasie zastosowanie maszyn do eksploatacji węgla i jaki typ maszyn najwięcej nadawałby się do warunków kopalń w kraju naszym? 2) Jaki jest najdogodniejszy sposób obliczania wyrobku dziennego robotnika górniczego? — Obie kwestyje będą stanowiły na jednym z następnych posiedzeń przedmiot oddzielnych opracowań.

Na posiedzeniu zaś z dnia 31 marca r. b. Pan Mieczysław Grabiński mówił o znaczeniu drogi żelaznej Warszawsko-Kaliskiej

dla krajowego przemysłu węglowego. Praca pana Grabińskiego będzie drukowana w „Przeglądzie Technicznym“.

— **Kasa pożyczkowo-wkładowa** Urzędników Towarzystwa Sosnowickiego. — W największym w zagłębiu Dąbrowskiem towarzystwie kopalnianem t. z. „Towarzystwo akcyjne kopalń węgla i zakładów hutniczych w Sosnowcu“ istnieje od 1 Stycznia 1896 roku, sankcjonowana przez p. Ministra rolnictwa i dóbr państwa d. 23 października r. z., kasa pożyczkowo-wkładowa, której inicjatywa założenia, jest zasługą o ile wiemy szefa buchalterji tegoż Towarzystwa, p. K. Wosińskiego.

Kapitały swoje lokuje kasa w papierach procentowych, których nominalna wartość wynosi obecnie 48,800 rb., i w pożyczkach udzielanych urzędnikom Towarzystwa uczestnikom kasy, które wynoszą w tej chwili 12,355 rb. 45 kop. — W dniu 1 stycznia r. b. składki obowiązkowe uczestników (5% od pensyi, tantjem i gratyfikacyj) wynosiły 27,510 rb. 35 kop.; dopłata zaś Towarzystwa (5% od pensyi) oraz zyski z lat poprzednich, zapisywane na poszczególny rachunek każdego uczestnika wyniosły rb. 27,906 kop. 27.

Pożyczki udzielane bywają uczestnikom do wysokości posiadanych własnych składek i połowy pensyi miesięcznej, przewyżka po nad tę normę może być wydawane tylko za poręczeniem, które również nie ma przekraczać półmiesięcznej pensyi poręczającego. Zarząd kasy pożyczkowo-wkładowej stanowią: prezes Wosiński; członkowie: Brzozsko, Kreczmar, Wolski Antoni, Gąsiewski, Neyman, Gawlikowski i Bohdan Skrzyński; zastępcy Drzewiecki Włodzimierz, Skrzyński Ignacy, Zapolski i Straszewicz. Komisya rewizyjna: Cedrowski, Ochorowicz i Popławski; zastępca Gerłowski.

Dziwna rzecz zaiste, że dotąd, na tyle przedsiębiorstw kopalnianych w zagłębiu Dąbrowskiem, tylko Tow. Francuzko-Włoskie w Dąbrowie posiada podobną kasę, acz na innych nieco podstawach opartą!..

— **Z Będzina** korespondent nasz pisze: Projekt kuchni ruchomych znalazł i u nas oddźwięk. Jeden z mieszkańców Będzina p. Krzym. krząta się około uzyskania pozwolenia na założenie takowej. Różnica cała pomiędzy zamierzonym przedsięwzięciem pana K., a projektami warszawskimi i łódzkimi na tem polega, że pan K. zamysła swą kuchnię traktować, jako uczciwie prowadzone przedsiębiorstwo prywatne, bez żadnych cech filantropijnych. Interes ten solidnie urządzony przyniesie pewne zyski, a ludności pracującej dostarczy zdrowego, posiłnego i taniego pokarmu. Pp. fabrykanci winni tę myśl poprzeć, przeznaczając na ten cel obok swych fabryk pewne miejsca, na których robotnicy, pracujący w tych fabrykach, mogliby się swobodnie lokować dla spożycia obiadu wziętego z wozów.

— **Związek** fabryk cementu — jak donosi nam nasz korespondent z Sosnowca — przyszedł w tych dniach do skutku. Do związku przyłączyły się Opole i Szczakowa.

— **Pokłady węgla.** W osadzie Czeładź pow. będzińskiego odkryto pokłady węgla na głębokości 121 sążni grubości I i pół łokcia w ziemi, należącej do p. Henryka Hantke.

— **Ruda.** We wsi Lgota, pow. częstochowskiego, na ziemi należącej do właściciela Stanisława Kocińskiego, odkryto rudę żelazną.

— **Ilość rejentów** w Łodzi, o których projekcie powiększenia pisaliśmy w swoim czasie gdy sprawa ta szła pod rozpoznania władz decydujących — obecnie została już zdecydowana. Jak się dowiadujemy, zamiast 6 ciu rejentów dziś egzystujących, będzie 10-ciu, nie zaś 12-tu, jak zamierzono pierwotnie.



— **Nowa apteka.** W Łodzi p. Charemza przy rogu ulic Wschodniej i Średniej utworzył nową aptekę.

— **Parcelacja.** W okolicy Łodzi został rozprzedany w działkach kilkumorgowych pomiędzy włościan przy pomocy banku włościańskiego, folwark Leszczyny.

— **Autentyczne ogłoszenie** podaje „Rozwój”: „X. X. Szklarz i śpiewak weselny i deklamator, przyjmuje zamówienia na wieczory humorystyczne i rozmaitych zabawach a także przyjmuje obstalunki na szklarskich robotach”.

— **Rower na wsi.** Już nietylko w każdej miejscowości i wsiach fabrycznych znajduje się obecnie po kilka i kilkanaście rowerów, ale nawet wśród ziemian rower wyrabia sobie reputację szybkiego i taniego środka lokomocji. Spotykamy właścicieli niektórych majątków podmiejskich, którzy odbywają na rowerze odległe nawet podróże za interesami, twierdząc, że kosztują ich one taniej, gdyż przez ten czas konie i furmani pracują w domu.

— **Najwyższe nagrody.** Order Św. Stanisława 3 stopnia otrzymał prałat kaliskiej kapituły kolegijskiej, dziekan dekanatu łaskiego i administrator parafii Łask, ks. Ignacy Płoszka; krzyż do noszenia na piersiach otrzymali: dziekan dekanatu brzezińskiego i proboszcz parafii Brzeziny, ks. Józef Kisielewski i dziekan dekanatu rawskiego i proboszcz parafii Rawa, ks. Herman Grabowski.

— **Zmiany służbowe.** Burmistrzem m. Łasku mianowany został dziennikarz-ekspedycytor rządu gubernijalnego, sekretarz gubernijalny Antoni Renkel; kancelista sądu okręgowego piotrkowskiego Aleksander Gorbaczew mianowany został młodszym pomocnikiem referenta wydziału administracyjnego rządu gubernijalnego piotrkowskiego; urzędnik akcyzny, radca honorowy Eugenijusz Możęko mianowany został młodszym nadetatowym urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy Gubernatorze piotrkowskim, z przeznaczeniem czasowo do rozporządzenia prezydenta m. Łodzi; dozorca szpitala Świętego Aleksandra w m. Będzinie Michał Carew zatwierdzony został na tym urzędzie; kancelista przy kancelarii Gubernatora piotrkowskiego Worobjew został referentem kancelarii naczelnika straży ziemskiej w Zawierciu w powiecie będzińskim; starszy pomocnik referenta urzędu gubernijalnego piotrkowskiego registrator kolegijski Łazowski—młodszym referentem wydziału administracyjnego tegoż urzędu; na jego miejsce — młodszym pom. referenta Bazyl Denisow; pomocnik archiwisty, sekretarz gubernijalny Trebicki — dziennikarzem wydziału administracyjnego; na jego miejsce—kancelista Józef Deniskiewicz.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Wikaryjusz parafii Kobieli, p-tu Nowomińskiego, ks. Adam Pietrzak przeniesiony został do parafii Wniebowzięcia N. M. P. w m. Łodzi; wikaryjusz parafii Korzkiew w pow. olkuskim ks. Stanisław Zapalowski mianowany został administratorem parafii Koziegłówek w pow. będzińskim.

— **Ofiara dzieci.** Od młodziutkich uczniów i uczennic szkoły 2-klasowej p. Jaroszewskiej otrzymaliśmy rb. 4 na rzecz biednych dzieci.

## Z dalszych stron.

— **Olkusz.** Do kopalni galmanu na Starym Olkuszu przedostaje się obficie zaskórna woda. Pomimo usilnych środków zapobiegawczych woda ciągle przybywa. Jest obawa zalania całych kopalni.—W niedalekiej przyszłości miasto ma pozyskać nadzwyczaj ważną pod każdym względem inowację: ma być oto sprowadzona, za po-

mocą rur, woda z pobliskiego, położonego wyżej Wideradowa, w celu zaopatrzenia miasta w wodę. Na środku rynku ma być wzniesiony wydotrysk wśród projektowanego również skweru. Kwestya wody dla bezwodnego prawie Olkusza jest niezmiernie ważną, gdyż dotąd woda do użytku jest w bardzo małej ilości, a w razie pożaru wszelki ratunek zwykle ustawał, z powodu zupełnego jej wyczerpania.

— **Z Warszawy** Zarząd Sekcyi Muzyki Kościelnej przy Warszawskim Towarzystwie muzycznym zawiadamia, że kursa dwutygodniowe dla Organistów w roku bieżącym rozpoczną się d. 2 lipca i trwać będą do d. 14 t. m. w lokalu Towarzystwa Muzycznego w gmachu teatralnym.—Zapisy zaś na kursa 3 letnie w klasie gry organowej przyjmuje kancelaryja Towarzystwa Muzycznego za opłatą rubli 20 rocznie, w ratach półrocznych od d. 1 do 15 Września r. b.

## Wiadomości ogólne.

— **Poprawienie bytu urzędników pocztowych.** Dość dawny już projekt głównego zarządu poczt i telegrafów co do zrównania płacy urzędników pocztowo-telegraficznych z płacą urzędników komór celnych i urzędników Banku państwa (według tego projektu 35 rub. miesięcznie stanowiłoby najmniejszą pensję urzędnika pocztowego) dochodzi podobno skutku; nadto należy się lada dzień spodziewać stosownego rozporządzenia ministerjum, wedle którego dalej praca urzędników ma być ściśle ograniczona do 10 godzin na dobę. Główny zarząd poczt i telegrafów przedstawił także na zatwierdzenie władz wyższych kwestyję zmniejszenia liczby lat służby, dających prawo do emerytury. Sprawa podwyższenia płacy ma być uregulowana zupełnie przed rozpoczęciem się przyszłego roku; nadto postanowiono podobno aby od now. roku wszyscy urzędnicy pocztowo-telegraficzni dostali mieszkania w naturze, lub też pieniądze na wynajem takich w stosunku do ceny mieszkań w danej miejscowości.

## Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— **„Ekonomista”** w kronice tygodniowej pisze: W ostatnich czasach daje się spostrzec zauważalne zjawisko: w miarę rozwoju „wysięgowców” i „cugowców” marnieje hodowla koni roboczych. Many mnóstwo zwyrodnionych okazów „pół-krwi”, wyhodowanych lub kupionych kosztem wielu gałęzi gospodarki, ale za to konie do tramwajów musimy sprowadzać... z Węgier! Przypatrzmy się wszystkim jarmarkom naszym, a zobaczymy niesłychane ubóstwo... Nie mamy koni na najniezbędniejsze potrzeby gospodarstwa!

— **„Kur. Codzienny”** pisze: „Hakatyzm szerzy się w Prusach niestannie, wynajdując tysiące środków do sztykan względem ludności polskiej. Niema dnia, żeby pisma polskie nie donosiły o nowych pomysłach i środkach prześladowczych, stosowanych z taką gorliwością w Poznańskim. Gorliwymi hakatystami są właściciele wielu fabryk, zakładów przemysłowych, berlińskich składów hurtowych i sklepów z towarami. Zdawało by się, że prostym następstwem powinno być unikanie z naszej strony stosunków z takimi panami, że nasi kupcy zdaleni omijają sklepy, składki i fabryki praskie hakatystów, że jeden gresz polski nie wpłynął do ich kieszeni, a tymczasem: „dość przejrzyć—pisze do nas osoba dobrze wtajemniczona w te sprawy—codziennie faktury, otrzymywane przez kupców naszych, aby się przekonać, że głównym rynkiem, gdzie się zaopatrują we wszelkiego rodzaju towary, jest Berlin i są inne miasta Prus...”

„Wzamięn więc za wydalantów zewsząd polaków, wzamięn za tysiączne sztykany, my składamy do rąk hakatystów setki tysięcy rubli, nie mogąc się zdobyć nawet na wyszukanie sobie innych fabryk, składów i sklepów po za granicami Prus, w których moglibyśmy się zaopatrzyć w potrzebne nam towary. Tyle razy zwracaliśmy już na to uwagę; czy kupcy i przemysłowcy nasi nie zdobędą się wreszcie na trochę solidarności i poczucia godności, aby nie iść do tych, którzy nas odpychają i nie dostarczają im środków przeciwko nam samym?..”

— **„Nowe wychowanie”** przez E. Demolinsą jest uzupełnieniem poprzedniego dzieła Demolins’a „Na czelem polega potęga anglo-sasów.” Przewaga indywidualizmu w życiu społecznym, Anglii znalazła odpowiednie odzwierciedlenie w szkole angielskiej, którą autor stawia za wzór swo-

m rodakom. Demolins, gorący zwolennik indywidualizmu, uzasadnia powyższy wybór w „Nowem wychowaniu” zaankomicie, wykazawszy w całym szeregu danych poważne rezultaty, jakie udało się osiągnąć niektórym zakładom naukowym angielskim. Zakłady te, zgodnie z charakterem narodowym, urządzono w ten sposób, aby sprzyjały o ile możności, rozwojowi samodzielności wychowawców. W tym celu wybór przedmiotów nauki usztywniono bardziej swobodnym, w znacznym stopniu zależnym od woli ucznia, program wykładów odznacza się znacznie większą różnorodnością, niż w Europie, zwrócono nadto uwagę na rozszerzenie działu zajęć praktycznych i rozrywk, lekceważonych w szkole francuskiej. Języki klasyczne wykładane są tylko w klasach wyższych. Najbardziej jednak dodatnią stroną tych szkół jest nieznaną we Francji stosunek nauczyciela, o uczniu.

— **O koszykarstwie krajowym** „Kuryer Warszawski” pisze: Z powodu artykułu naszego o koszykarstwie w Serocku, otrzymujemy, notatkę następującą: „Koszykarstwo galanterijne uprawiane jest u nas oddawna. W samej Warszawie mieszka 18 majstrów koszykarskich, z których kilku z pochodzenia niemieców i Czechów, obecnie spolszczonych, którzy bynajmniej nie występują na tutejszym rynku z koszykarstwem grubym, to jest koszami i walizkami; nie mogliby bowiem wytrzymać współzawodnictwa ludności podmiejskiej, zajmującej się tą specjalnością, lecz produkują wyłącznie galanteryję koszykarską, jako to: koszyczki damskie ręczne, bombonierki, ekrany, koszyki do kwiatów, zabawki dziecięce, wózki dziecięce i dla lalek, mebelki dziecięce i mnóstwo drobniaków, których większość idzie na wywóz do Cesarstwa. Do wyrobu galantery koszykarskiej używana jest, oprócz wikliny, w dużej ilości słoma kapeluszykowa w długich plecionkach; wiklina bowiem w galanteryji stanowi szkielet, a słoma resztę wypełnia i trzcina cienko krajana również w plecionki. Co do wyrobu koszyków i waliz, to ludność Siekierok, Augustówki, Zawad i paru innych miejscowości należących do gmin Wilałów i Mokotów (mając obszerne płacizny wikliny bądź własne na brzegach otnóg Wisły, bądź prowadzone przez dwory, naprzekład w Siekierkach na obszarze włók czterech) w wolnych chwilach od zajęć rolnych wyrabia kosze i walizy i sama dostarcza wyroby swe na rynek za Żelazną Bramę, gdzie zajmują sporo miejsca. Oczywiście, ceny wyrobów, jako dostarczanych przez ludność rolną, są znacznie niższe od cen wyrobów, których mogliby dostarczyć rzemieślnicy wyłącznie z pracy tej żyjący.”

— **„Przegląd Techniczny”** pisze, z powodu ogłoszonego przez siebie konkursu, co następuje: W ostatnich czasach daje się zauważyć pewną dążność do oczyszczenia naszej mowy i naszej literatury specjalnej z obcych naleciałości. Zauważając to można nawet tak pożądaną objaw, iż zarządy niektórych fabryk pomyślały o ustaleniu nazw maszyn i narzędzi stosowanych u siebie. By wypłenić prawdziwe dziwolągi językowe, używane przez robotników, utożamo odnośnie spisy maszyn i narzędzi, nadając im nazwy możliwie swojskie i spisy te rozdano robotnikom. Sprawa słownictwa technicznego zaczęła bliżej interesować i szerze grono naszego świata technicznego: pierwsza delegacyja elektrotechniczna Sekcyi technicznej warszawskiego Tow. pop. przem. i handlu, podjęła myśl ustalenia słownictwa z dziedziny elektrotechniki; delegacyja miernicza też pracuje nad awem słownictwem; w stowarzyszeniu techników wytworzył się specjalny wydział, mający na celu już szersze zadanie—opracowanie słownictwa ze wszystkich dziedzin techniki. Sekcyja techniczna Łódzka Tow. pop. przem. i handlu zajęła się ustaleniem nazw maszyn i narzędzi.

— **Bezpłatnego dodatku „Gazety Polskiej”** opuścił prasę ogólnego zboru tom 85 zawiera „Dwa lata dziejów naszych” Szajnoch Tom II, część 3 cia,

## Listy od Redakcyi.

— **Panu M. S. w Piotrkowie.** Odpowiedź na list pański zamieściliśmy w zeszłym numerze „Tygodnia” pod tą samą rubryką. Numer ów wysyłamy Panu wraz z niniejszym.

## Licytacje w obrębie gubernii Piotrkowskiej

— W dniu 19 maja (1 czerwca) w majątku Kociuszew w pow. piotrkowskim na sprzedaż 3600 anopów niemołocnego żyta, o l sumy 600 rb. i niżej.

— 30 maja (12 czerwca) w wsi Spała w pow. rawskim na sprzedaż mebli, fortepianu i dwóch par koni, od sumy 1807 rb.

— 16 (29) maja w m. Piotrkowie na sprzedaż mebli, szafy ogniotrwałej, książek i t. p. od sumy 280 rb.

— 20 czerwca (3 lipca) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż 3 morgów gruntu, położonego ze stacyją towarową, od sumy 450 rb.

— 6 (19) czerwca w urzędzie p-tu łódzkiego na restauracyję 2 mostów w m. Zgierzcu, od sumy 913 rb. 9 kop. in minus.

17 (30) maja na kolonii Jawor, w gminie ręczno w pow. piotrkowskim na sprzedaż drzewa brzoźowego i sosnowego, od sumy 130 rb.



### Notowanie Giełdy Zbożowej w Gliwicach.

Dnia 22 maja

Żyto	76 do 79
Przenica	84 — 92
Owies	64 — 70
Gryka	90 — 98
Otręby żytnie	63 — 65
pszenne	59 — 61
Makuchy rzepakowe	70 — 74

za 1 puł, franco stacja Sosnowiec.

**Termina opłaty podatków miejskich:** w styczniu — składka szkolna i transportowa; w marcu — I rata podatku podymnego skarbowego, podatek podymny miejski, oraz składka drogowa i latarniowa; w kwietniu — składka ogniowa i szpitalna; w wrześniu — II rata podatku podymnego skarbowego.

Poleca się **pierwszorzędny a tani Hotel Angielski w mieście Częstochowie**, w bliskości dworca kolei żelaznej.

## TOWARZYSTWO ŁOWICKIE PRZETWORÓW CHEMICZNYCH i nawozów sztucznych.

**Zarząd:** Warszawa, Włodzimierska 23

**AGENTURY:** W-y Wł. Zaleski w Piotrkowie,  
" I. Kotliński w Rawie,  
" I. Mikołajewski w Nowo-Radomsku,  
" G. Szamowski w Łodzi—Konstan-  
[tynowska 5,

Poleca: **Superfosfaty, Zuzle fosforowe Łowickie, Gips fosforowy Łowicki i inne nawozy sztuczne.**

Na żądanie cenniki. (52—19)

### Rozkład letni pociągów na Sta- cji Piotrków

od dnia 6 (19) Maja 1900 roku.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	2 m. 57 w nocy kuryjer.
4 m. 32 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 27 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 33 rano osobowy
3 m. 19 po poł. osobowy	11 m. 8 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 30 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 15 w nocy osobowy

## O G Ł O S Z E N I A.

### Dom agenturowy w Łodzi

poszukuje jeszcze reprezentacji w branży chemikali, farb, żelaza, cegły ogniotrwałej, mąki szamotowej, cementu i polewy do kafli. Oferty uprasza: G. Zaleski, w Łodzi, Długa 87. (3—1)

Patentow. w Anglii.



**Crème CAZIMI METAMORPHOZA** przeciwko **PIEGOM.**

Prawdziwy tylko z podpisem jak obok *CaZimi*. Bez tego podpisu podrobiony. Sprzedaż we wszystkich Aptekach, Składach Aptecznych i Perfumeryjach. Składy główne: w Domu Handlow. J. B. SEGALL w Wilnie i Odessie. W Warszawie u Fr. Pulsa i L. Spiess i Syn. (6—3)

Najlepszy środek kosmetyczny. Najcieńszy i wazy świeżość i gładkość.



### VIN DE SAINT-RAPHAEL

rekomenduje się jako toniczne, wzmacniające i pomagające trawieniu.

Broszura d-ra de BARRE

o winie Saint-Raphaël jako o pożywnym, wzmacniającym i leczniczym środku. wysyła się na żądanie.

Smak jego jest wysmienity

Konserwuje się sposobem Pasteura.

Ostrzega się przeciw podrabianiom.

Compagnie du Vin de Saint-Raphaël  
VALENCE, DROME, FRANCE (10—1)

### EGZAMINY WSTĘPNE

do klas: niższej i wyższej przygotowawczych oraz pierwszej, drugiej, trzeciej i czwartej

w Pabijanickiej Męskiej 7-io klasowej Szkole Handlowej

oraz do klas: przygotowawczej, pierwszej, drugiej i trzeciej

w Pabijanickiej Żeńskiej 7-io klasowej Szkole Handlowej

odbędą się we wtorek dnia 23 maja (5 czerwca) i w środę dnia

24 maja (6 czerwca); a także po wakacjach 11/24 i 12/25 Sier-

pnia. **Blizsze szczegóły udziela Kancelaryja szkół.**

(2—1)

**BIURO UNGRA** Aleja Jerozolimska 84  
(róg Marszałkowskiej)

Stale posiada na składzie **Meble nowe i używane.**

Wielki wybór **Machoni.** Ceny niskie. (6—2—2)

## SOLEC

**Zakład Wód Mineralnych siarczano-solnych**

(w gub. Kieleckiej, pow. Stopnickim, w 14-tu wiorstach od Buska).

**Sezon od 20-go Maja do 20-go Września.**

Blizsze szczegóły u Dyrektora Zakładu D-ra Daniewskiego w Solcu, poczta Stopnica, lub w broszurze tegoż o Solcu (do nabycia we wszystkich księgarniach). (3—2)

**2000 sztuk kwartowych serów Letnie mieszkania**

z czystego owczego mleka w Sulejowie na Podkasztorzu nowo-urządzone, suche, wygodne, do wynajęcia. Wiadomość bliższa na Plebanii. (5—5)

### Zegarek złoty

zgubiony w tych dniach przez niewiadomą osobę jest do odebrania w księgarni „P. Jędrzejewicz” za zwrotem kosztów niniejszego ogłoszenia. (3-1)

### Dom parterowy

z oficyną i ogródkiem—Plac 6,045 łokci kwadratowych naprzeciwko ogrodu Bernardyńskiego do sprzedania na przystępnych warunkach. Wiadomość u p. Sapińskiej, dom Kempnińskiego. (3—2)

### ZARYBEK KARPI

jest do sprzedania

w Domium Beldów poczta Aleksandrów pod Łodzią. (6—5)

Zakłady Drukarsko-Litograficzne

Aurtoży i detalicz.

Skład Papieru

i materiałów piśmiennych

w PIOTRKOWIE.

Przyjmują wszelkie roboty w zakres tychże wchodzące.

Posiadają na składzie Książki i Druki dla p. p. Rejentów, Sędziów Sędz., Sędz. gminnych, Jeometrów, Wójtów; wszelkie książki, sygnatury, obwoluty, kariki dla p. p. Apokaryzy, oraz Druki, Książki fabryczne, Książeczki obrachunkowe robotnicze dla Fabryk i Zakł. gór.-przemysł.

Ceny niskie. Adres dla depesz i listów: S. Pański

**S. PAŃSKIEGO**

(dawniej E. PAŃSKI)

w PIOTRKOWIE.

Stereotypownia

Fabryka kopert

### AKUSZERKA

przyjmuje panie na czas dłuższy. Udziela porad swej specjalności. Po-koje oddzielne i wspólne z nowoczesnymi wygodami. Cena przystępna. Warszawa, Zielna 29, 1-sze piętro, front róg Świętokrzyskiej. (24—20)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 7 powieści p. t. „ZŁUDZENIA.”

— Gwidona wieża! A co za fasada—dodał głośno, przewracając stronę.

— Popatrz najdroższa na tę choinkę — szeptał Gwido narzeczonej. — Te światełka wydają mi się miły styczną świętą jutrznią naszego życia. Serce moje przejmuję zachwyty na myśl, że od dziś co rok w naszym gniazdku dla nas samych takie same zapłoną światełka.

— Tak, nie pojmuję doprawdy, jakim sposobem ja w dzień wigilii nie czułam dotąd braku choinki.

— Powiedz no mi, gdzie brałeś tę różową materję. Mam ochotę zamienić ją na inną; zdaje mi się, że mi w różowym nie do twarzy, jestem zannadto śniada.

— Ma się rozumieć; zrób jak ci się podoba. Ja muszę się dopiero uczyć, co możej pani do twarzy. Filip podszedł do matki i zaproponował jej szampana.

— Ojciec się nudzi, zrobię partyję rumla.

— Ale z kimże?.. Ja gram niemożliwie.

— Odwrócił się i podszedł do pary narzeczonych.

— Papa się nudzi! — szepnęła mu Marta — trzeba złożyć partyję.

— Boże drogi! Dajciez mi pokój z tym rumlem. — Z kimże grać będzie! Niema trzebiego.

— Zagrajmy — wtrącił Kalkowski — będziemy z Dobertem patrzeć na twoją grę przez palec. Czy tylko macie karty?

Mężczyźni zasiedli do gry, a do młodej pary przylączyła się pani Asminda i uroczyście tonem zagaiła:

— 51 —

— Słyszysz mamusi! ostrygi będą! A na naszym weselu będą także? Mama się niemi zachwycę. Twarz Marty jaśniała radością, cała postać teńnęła szczęściem. Gwido oparty o poręcz otomany patrzył i nie mógł się napatrzeć na promienną postać narzeczonej.

— Wesele musi być huczne; niechaj twoi ham-burczycy przekonają się, że i my w świecie artystycznym mamy ludzi, którzy się znają na zwyczajach wielkiego świata; musimy im zaimponować. Prawda mamusi?

— No, o tem nie ma co i mówić; wszelkie dziś różnice społeczne zasadzają się jedynie na majątku prawda mój zięciu?

Gwido mileżał wciąż, wpatrzony w narzeczoną; ją jedną widział, jej jednej głós pragnął słyszeć w tej chwili.

— Ślubną suknię dostanę od mamusi; dawno mi to już obiecała. Wiesz, będzie morowa, wspaniała, o wiele nawet wspanialsza od tej, którą miała Fifil Mal-ler w roli Klary; pamiętasz, wtedy, kiedy mama grała Atenais?

— Nie, nic nie pamiętam i muszę ci zwrócić uwagę, że uważam za rzecz wysoce niewłaściwą tuale-letę ślubną na wzór teatralnej zrobioną.

— Prawda! prawda! — zawołała Marta, jak gdyby nagle przejrzała — Gigi ma słusność. Nie zrobimy Mal-ler tej przyjemności, byśmy ją w czemkolwiek naślado-wać miały.

— Bardzo się cieszę, że Gwido ma tyle finezyi — laskawie oświadczyła mama.

— 54 —

Nareszcie ozwał się dzwonek elektryczny. Gwi-do rzucił się ku drzwiom i rozpromieniony otworzył przed Martą drzwi pracowni. Wszyscy z zachwytem pa-trzyli na arcydzieło młodych ludzi. Gwido spodziwiał się wprawdzie większego ze strony Marty zadwole-nia, ale skoro ujrzala bogate podarki, wybuchnęła tak szczerą, najwinnie dziejącą radością, że był jej za to ogromnie wdzięczny. Szutki materji, szarfy i rozliczne drobiazgi, rękawiczki i wspaniała brylan-towa bransoleta zachwyliły ją stokrotę więcej niż wspania-łajkę rumla — szepnęła Asminda. — Niepodobna — odparł Dobert. — Zięć twój uzna, że to nie wypada i będzie miał słusność.

— Masz tobie! Widzę że mój narzeczony zaczy-na się zalecać do mamusi! — zawołała Marta. — Pozwól sobie, pozwól; bardzo ci nawet z tem do twarzy.

Gwido niedbale rozwinął metrykę Marty. Asmin-dy Złudzenia.

— Oto jest nasz akt ślubu — rzekła — a oto me-tryka Marty.

Mówiła na pozór zupełnie swobodnie, a jednak ogólne czuć było zmieszanie. Asminda patrzyła gdzieś w sufit, Marta przed lustrem nerwowo poprawiała włosy. Filip wstał i chodził po pokoju, a Gwidona nagle opanowało przeczcucie, że się dowie czegoś, co mu nie będzie miłym.

— A więc mama dla sceny przybrała to szumne imię Asmindy? — spytał z przymuszonym uśmiechem.

— Tak jest, wówczas ogólny był zwyczaj, by artystki nosiły dzwiczne imiona.

— A z domu... mama nazywała się Fabro?

— Tak, tylko w przekładzie na język włoski. Niemieckie nazwisko nasze było Schmidt, kowal; otóż i ja za przykładem matki mojej Amandy, nazwałam się Asminda Fabro.

Akt ślubu opiewał, że przed dwudziestu ośmiu laty Marcin Kalkowski poślubił Wilhelminę Schmidt. I nagle Gwido pomyślał, ile ci biedacy musieli przejść, by wychować dzieci. Skłonił się i pocałował pulchną, białą rączkę artystki.

— 50 —

— 47 —

— Gwidona wieża! A co za fasada — dodał głośno, przewracając stronę.

— Popatrz najdroższa na tę choinkę — szeptał Gwido narzeczonej. — Te światełka wydają mi się miły styczną świętą jutrznią naszego życia. Serce moje przejmuję zachwyty na myśl, że od dziś co rok w naszym gniazdku dla nas samych takie same zapłoną światełka.

— Tak, nie pojmuję doprawdy, jakim sposobem ja w dzień wigilii nie czułam dotąd braku choinki.

— Powiedz no mi, gdzie brałeś tę różową materję. Mam ochotę zamienić ją na inną; zdaje mi się, że mi w różowym nie do twarzy, jestem zannadto śniada.

— Ma się rozumieć; zrób jak ci się podoba. Ja muszę się dopiero uczyć, co możej pani do twarzy. Filip podszedł do matki i zaproponował jej szampana.

— Ojciec się nudzi, zrobię partyję rumla.

— Ale z kimże?.. Ja gram niemożliwie.

— Odwrócił się i podszedł do pary narzeczonych.

— Papa się nudzi! — szepnęła mu Marta — trzeba złożyć partyję.

— Boże drogi! Dajciez mi pokój z tym rumlem. — Z kimże grać będzie! Niema trzebiego.

— Zagrajmy — wtrącił Kalkowski — będziemy z Dobertem patrzeć na twoją grę przez palec. Czy tylko macie karty?

Mężczyźni zasiedli do gry, a do młodej pary przylączyła się pani Asminda i uroczyście tonem zagaiła:



Matka z rozkoszą patrzyła na córkę. — Szczęśliwicieli! — myślała — bierzcie prawdziwy skarb! Nadeszło Boże Narodzenie. Filip zaproponował, by spędzono wilię w jego pracowni. Kolażyę zamówiono z restauracji. Wszystkie zgodzili się z zachwytem na tę myśl. Jedno ich tylko niepokoiło, co zrobić z Szulc Wejmarami. W jaki sposób matka z córką wzięły się do rzeczy, by wyperswadować Kalkowskemu, że się obejść powinien bez swych przyjaciół, pozostało tajemnicą; faktem jest, że dopięły celu; co więcej w dzień wigilijny Gwido odebrał od narzeczonej telegram, że Asminda dostała odmowną odpowiedź od dyrektora hamburskiego teatru. Ucieszył się tem szczerze; a jednak myśli, że tego rodzaju sprawy obchodzą go dziś tak żywo niemile go zastanawia.

W pracowni Filipa zajęli się z wawo przygotowane wianem tradycyjnej choinki. Ogromne okno weneckie zasłoniłi draperją z kremowego perkalu, którą Filip przestoczył we wspaniałą wspaniałą tkaninę, dzięki arabeskom, które na nią rzucił; przed oknem ustawili olbrzymi świecik, pokryty wata, srebrnymi łańcami i świeciami białymi świecami. Jedną ze ścian zawieszili draperją i obrazami; a pod nią umieścili stół z podaniem białymi świecami. Jedną ze ścian zawieszili draperją i obrazami; a pod nią umieścili stół z podaniem białymi świecami. Jedną ze ścian zawieszili draperją i obrazami; a pod nią umieścili stół z podaniem białymi świecami.

— 49 —

da zakaszlnęła się, a Filip stanął przy stole i nisko pochylił się nad rysunkami.

— Nini? — zawołał zdziwiony. — Ty masz lat dwadzieścia osiem?

— Przedwcześnie się urodziła, o całe dwa miesiące — zauważyła Kalkowska. — Musiałam występować na scenie, ścisnąć się gorsetem...

— To ty o tem nie wiedziałeś? — spytała naiwnie Marta.

— Nie; slyszalem zawsze o dwudziestu trzech.

— W każdym razie myśmy ci tego nie mówiły. To już ludzkie gadanie; przed pięcioma laty gdyśmy przyjechali do Berlina, wszyscy brali mnie za osiemnastoletnią dziewczynę. Nie widziałam potrzeby wyprowadzać nikogo z błędu. Co komu do tego, ile ja mam lat.

Gwido pamiętał wybornie, że sama Marta powiedziała mu kiedyś:

— Gdy panu skończyła dwadzieścia dwa lata.

Zauważyła niezadowolenie na twarzy narzeczonego i postanowiła rozchmurzyć go natychmiast.

— A więc się nie podobam mojemu panu? — zawołała. — Jestem dla niego za stara? — szeptała, tuląc się do niego. — Mój pan moją metrykę nie mnie kocha. Słyszysz mamusi moją metrykę kocha! No, prędzej, przepróż mnie; przepróż natychmiast. Jak ty śmiesz mnie tak obrażać.

— Przecież ja ci ani słowa nie powiedziałem — tłumaczył się zupełnie już udobruchany.

— Wszystko jedno! Nie powiedziałaś, ale pomyślałaś. To na jedno wychodzi, to nawet jeszcze gorzej!

— 48 —

— Jeszcze o jedno chciałam cię skarbie mój prooparta się na ramieniu narzeczonego.

Obie kobiety były widocznie zaobawione takim wdzie na teraz, ale w każdym razie wybitne stanowisko. Ze znowu moja zajmie w świecie; nie blyszczące wprapryzwiecie; bez zdytków ale bez braków; pamiętaj rzecz męczyzny. Ty to urządzisz najlepiej; niedrogo a — Nie kochanie; nie mam na to czasu i to nie — Sam mi dopomóżesz w kupnie, prawda? — skarbiciel — zawołała Marta i obsypała go pocałunkami. — Ohi ty najdroższy mój; ty nieoceniony mój niechże to się stanie troszkę wczesniej.

Wkrótce nie będzie różnicy między moją a twoją; Przyjmij to, dziecko, jako podarek od narzeczonego. sobie wszystkich; co jej potrzeba: bieliznę, suknie i t. d. — Najlepiej będzie — dodał — gdy Nini obsługuje Na twarzy Kalkowskiej zająśniał radosny uśmiech. — Najlepiej będzie — dodał — gdy Nini obsługuje zadne milijony!

— Ależ ma się rozumieć — zawołał gorąco — Ona daje mi sama siebie, a takiego skarbu nie kupię za trzeba dodatk.

— Ależ ma się rozumieć — zawołał gorąco — Ona daje mi sama siebie, a takiego skarbu nie kupię za trzeba trzeba dodatk.

— Muszę się przed tobą usprawiedliwić, że nie — Stucham!

— Kołhanu Gwidonie, pozwól mi pomówić z tobą o interesach.

— 52 —

nić: nie mówmy o tem papie, a raczej nie mówmy mu wszystkiego. Powiemy mu, że ty dajesz część pewną, a na resztę niech on da; przecież dać powinien z tysiąc marek. On sporo zarabia, ale traci po piwiarniach i restauracjach; a mamie te pieniądze bardzo by się przydały.

— Ależ Nini! — zawołał Gwido, usuwając się od jej pieszczoty.

— I cóż w tem złego? — powiedziała, nie zwróciwszy uwagi, że zbladł jak ściana. — Są na świecie tacy mężczyźni, którym bez podstępu nie wydrzeć nie można. Papa właśnie do ich rzędu należy.

Asminda w milczeniu głęboko westchnęła.

W powietrzu dał się czuć swąd.

— Choinka się pali! — krzyknęła Marta i pobięła gasić dogorywające świeczki.

Jasne światło zalewające pokój ciemniało i zagasło w końcu. Całe otoczenie posmutniało nagle; razem ze światłem choinki zagasła weselość i świąteczny nastrój zebranych. Filip zauważył to i oderwał się na chwilę od kart.

— Już?.. Jaka szkoda!

— Jaka szkoda! — machinalnie powtórzył Gwido i dźwięk własnego głosu wydał mu się wspomnieniem czegoś bardzo drogiego, ale utraconego nazawsze.

## VII.

— Gwidonie! prędko podadzą wieszczę? Jestem strasznie głodna! A co będzie?

— Podadzą wkrótce, o dziewiętej, a co będzie nie wiem; jedno ci tylko powiem, że będą ostrzygi.